

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/niepodleglosc/34327,Niewiadomski-dlaczego-zabil-prezydenta.html>



ARTYKUŁ

Niewiadomski: dlaczego zabił prezydenta?

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: PATRYK PLESKOT 16.12.2019

W sali wystawowej Zachęty, tuż po godzinie dwunastej dnia 16 grudnia 1922 roku, malarz, radykał i outsider Elżbieta Niewiadomska trzykrotnie strzeliła ze swego broniącego w plecy prezydenta Gabriela Narutowicza, wybranego zaledwie kilka dni wcześniej przez Zgromadzenie Narodowe.

Prezydent, którego strzały zaskoczyły w trakcie podziwiania obrazu „Szron” Teodora Ziomka, zmarł na miejscu. Do dziś tak naprawdę nie wiemy, dlaczego Niewiadomski pociągnął za spust.

Po bezprecedensowo szybkim procesie zabójca został skazany na śmierć 30 grudnia i rozstrzelany już 31 stycznia 1923 roku przez kompanię szkolną 30. Pułku Strzelców Kaniowskich na stokach Cytadeli. Na okres między zamachem a śmiercią Niewiadomskiego przypadł szczyt zainteresowania społeczeństwa motywami jego czynu. Okazało się, że nie były one oczywiste.

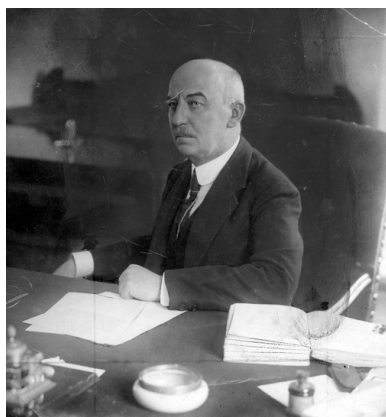
Podczas procesu zabójca przekonywał, że od dawna planował zamach na... Józefa Piłsudskiego, a Narutowicz nic dla niego nie znaczył. Jednocześnie pozował na patriotę, który swym czynem uratował ojczyznę przed „żydowsko-socjalistycznym” spiskiem.

Podczas procesu zabójca przekonywał, że od dawna planował zamach na Józefa Piłsudskiego, a Narutowicz nic dla niego nie znaczył. Jednocześnie pozował na patriotę, który swym czynem uratował ojczyznę przed „żydowsko-socjalistycznym” spiskiem. Niektórzy Polacy, szczególnie ci sprzyjający endecji, uwierzyli mu: grób Niewiadomskiego stał się obiektem pielgrzymek z całej Polski, a w 1923 roku aż trzysta dzieci otrzymało na chrzcie rzadkie imię Eligiusz. Jednocześnie w Zachęcie inni palili obrazy artysty, środowiska lewicowe uznały zaś go za narzędzie „endecko-paskarskiego” spisku.

Z czasem spory przycichły, a dramat z końca 1922 roku został usunięty w cień przez przewrót majowy. Stopniowo utarło się przekonanie o szaleństwie Niewiadomskiego. Początkowo, w pierwszych dniach po zamachu, tezę tę promowali narodowcy, odcinający się od zabójstwa prezydenta. Było to o tyle łatwe, że fanatyczny Niewiadomski uznawał środowiska endeckie za zbyt mało „narodowe”. W miarę upływu lat teza, że był on rzeczywiście człowiekiem szalonym, stała się powszechna i pokutuje do dziś. Dlatego warto przyjrzeć jej się bliżej – zwłaszcza że nie do końca okazuje się trafna.

Arogancki radykał

Nieliczni znajomi zamachowca zgodnie twierdzili, że Eligiusz Niewiadomski, urodzony w 1869 roku w Warszawie w zubożałej rodzinie szlacheckiej, był człowiekiem skrytym i niechętnie ujawniał swoje słabości wobec innych, nawet wobec najbliższych. Na przykład ukrył przed rodziną poważne poparzenia odniesione podczas studiów malarskich w Paryżu. Ponoć – utrzymywał tak literat Antoni Słonimski – nigdy się nie uśmiechał i nie miał poczucia humoru. Nawet szanujący Niewiadomskiego wydawca Władysław Trzaska przyznawał, że był on „bardzo drażliwy i łatwo się denerwował”. Stanisław Kijeński, ochotniczy obrońca w procesie zabójcy prezydenta, twierdził, że jego klient „stanowił typ samotnika”, „czuł się zdolnym głównie do rozkazywania”, a „na uchybienie przeciw honorowi swemu i innych reagował z nadzwyczajną gwałtownością. Wybujała jego indywidualność nie mogła się pomieścić w ramach programu żadnego stronnictwa i dyscypliny partyjnej”.



Gabriel Narutowicz. Fot. NAC



Eligiusz Niewiadomski. Fot.

Późniejszy zamachowiec pobił podobno Przemysława Mączyńskiego, redaktora „Gazety Porannej”, organu endecji. Nawet malarz Jan Skotnicki, który Niewiadomskiego znał dobrze z pracy, dostrzegał w nim sprzeczne cechy. Zeznając w grudniowym procesie, przekonywał:

„Z jednej strony robi wrażenie człowieka bardzo czułościowego, a w pewnych chwilach sentymentalnego, w innych oschłego i sztywnego. Te sprzeczności starałem się wytłumaczyć w ten sposób, że pan Niewiadomski, jako artysta, chciał w sztuce być czułościowy, jednakże wychowanie dało mu, poza sztuką, pewną prostolinijność, jaka w stosunku do ludzi nadawała mu pewną oschłość i ostrość, którą mu zarzucano”.

Tłumacząc, dlaczego tuż po zabójstwie Narutowicza nazwał Niewiadomskiego „wariatem”, Skotnicki mówił: „To dotyczyło pewnej bezwzględności w stosunku do ludzi, co do których miał takie czy inne wątpliwości. To dotyczyło tej egzaltacji, przesady, nadczułości”. Nawet sprzymierzeńcy Eligiusza Niewiadomskiego przyznawali, że był on posądzany o „pewne narwanie” i „brak równowagi” w życiu codziennym.

Skotnicki zwrócił uwagę na jeszcze jedną ciekawą cechę osobowości Niewiadomskiego, być może jedną z najważniejszych dla badań motywów jego postępowania:

„To był umysł, który [...] ogarniał tylko pewne rzeczy, które starał się widzieć, nie widząc zupełnie z boku konsekwencji i niebezpieczeństw, jakimi mogło to grozić [...]. To był człowiek nie zawsze o szerokich poglądach, ale ideowy bezwzględnie”.

Czy opinie Skotnickiego można uznać za wiarygodne? Na pewno miał on wiele okazji, by wyrobić sobie zdanie o koledze z pracy. We wspomnieniach pisał:

„Moje stosunki osobiste z Niewiadomskim trwały parę lat [...]. W Ministerstwie Sztuki i Kultury siedziałem z nim przy jednym podwójnym biurku, patrząc mu w oczy przez dwa lata, poznałem go więc dobrze”.

Ku autodestrukcji

Być może najciekawszym wątkiem, który poruszył w swych wspomnieniach Skotnicki, jest autodestrukcyjna natura osobowości Niewiadomskiego. Miała się ona w pełni ujawnić w końcu 1921 roku, kiedy został wyrzucony z pracy w Ministerstwie Sztuki i Kultury z powodu kłótni z samym ministrem. Od tej chwili wszedł na drogę wiodącą ku przepaści. Według Skotnickiego rosnąca izolacja bezrobotnego Niewiadomskiego miała wyraźny wpływ na jego życie prywatne i stan psychiki:

„Mam wrażenie, że stosunki osobiste i trudności życiowe po otrzymaniu dymisji zrodziły w jego głowie myśli samobójcze. Chciał jednak popełnić samobójstwo, wykorzystując je jednocześnie na wielki, efektowny, historyczny czyn. Tym czynem i jednocześnie samobójstwem stało się zabójstwo Narutowicza”.

Jest bardzo prawdopodobne, że to tendencje autodestrukcyjne leżały u podstaw pomysłów i posunięć zamachowca. Należy jednak podkreślić, że nawet jeśli tak było, sam przed sobą nigdy by się do tego nie przyznał. Był zbyt dumny, ambitny i przekonany do swoich racji, by po prostu popełnić samobójstwo. Morderstwo, którego konsekwencją byłaby kara śmierci – to co innego. Jest niezwykle, jak desperacko Niewiadomski szukał ofiary: najpierw obierając sobie za cel Piłsudskiego, a potem od razu Narutowicza. Planując zamach, nawet w ogóle nie zastanawiał się nad tym, że tak naprawdę planuje również swoją śmierć. Morderstwo wydawało mu się rozwiązaniem idealnym: nie tylko prowadziło do autodestrukcji (co mogło być podświadomą motywacją jego działań), ale też w pełni realizowało jego poglądy polityczne i ideologiczne, a także czyniło go bohaterem i postacią, która chwalebnie zapisze się na kartach historii. To odpowiadało jego ambicjom i megalomanii.

„Kilkuletnia samohipnoza”

Narastające napięcie w psychice Niewiadomskiego wyczuwał również nieznający go osobiście Leo Belmont, lewicowy pisarz żydowskiego pochodzenia. Autor ten, choć nie miał wykształcenia medycznego, przekonywał, że w chwili popełnienia zbrodni Niewiadomski był

„niepoczytalny – wbrew temu, co sam o sobie mówi i wbrew zdawkowym sądom mas, które mówią o nim na mocy złej obserwacji i mylnej informacji, bez zasięgnięcia opinii psychiatrów i psychologów.

Morderca posiadał jakoby duszę

„czułą wewnątrznie, a oschłą z pozoru, nieskazitelnie prawą na każdym stanowisku, wybuchającą późno a jaskrawo po podrażnieniu. Wulkan pod korą lodową! [...] Sam podsądny – ciągnął Belmont – z uporem symulujący zdrową jaźń, wstydzący się cienia słabości, acz na zgubę sobie, z maniakalną uciechą samobójcy łudził sąd, salę, dzienniki, iż jest człowiekiem absolutnie normalnym, nie tylko o myśli logicznej, lecz i woli, podobnie zdrowej, co i twardej”.

Zauważane przez wielu wewnętrzne napięcie w osobowości Niewiadomskiego i skłonności samobójcze nie budzą chyba wątpliwości. Dalsze quasi-medyczne tezy Belmonta należy jednak traktować z przymrużeniem oka: Niewiadomski

„nie pozwolił widzieć nikomu, że to była wola ślepa, działająca pod kilkuletnią samohipnozą, która nie wyczerpała się w akcie zbrodni, a przeszła za zabójcą na ławę podsądnych, aby bronić jego czynu przed sobą i światem! Ale czyż jest człowiekiem normalnym człowiek tak absolutnie pozbawiony instynktu samozachowawczego?” – pytał pisarz i odpowiadał, że zamachowiec to „człowiek chorej, samozahipnotyzowanej na zabójstwo woli”.

Katatonik?

Ciekawą, choć kontrowersyjną głosę do charakterystyki osobowości Niewiadomskiego sporządził lekarz psychiatra Maurycy Urstein, który w 1923 roku opublikował broszurę „*Eligiusz Niewiadomski w oświetleniu psychiatrii*”. Urstein dowodził, że Niewiadomski cierpiał na katatonię, która wywoływała u niego napady szału i zamroczenia. Opierając się na analizie manifestów napisanych przez zamachowca już w więzieniu, lekarz stwierdzał:

„Doznajemy wrażenia, jak gdybyśmy słyszeli orkiestrę bez kapelmistrza. W gruncie rzeczy to zbiór głośno brzmiących wyrazów bez wewnętrznego związku i logicznego powiązania, przy tym uporczywe zatrzymywanie się przy poszczególnych oderwanych wyobrażeniach, zamęt i chaos”.

„Całe życie jego – przekonywał Urstein – jest wyrazem owej ciężkiej choroby, która z żywiołową koniecznością

musiała doprowadzić do owego tragicznego rezultatu. W każdym razie nie był on zdolny właściwie pokierować swoim życiem i zdobyć sobie należne stanowisko społeczne”.

Grób Niewiadomskiego stał się obiektem pielgrzymek z całej Polski, a w 1923 roku aż trzysta dzieci otrzymało na chrzcie rzadkie imię Eligiusz. Jednocześnie w Zachęcie inni palili obrazy artysty, środowiska lewicowe uznały zaś go za narzędzie „endecko-paskarskiego” spisku.

To prawda – Niewiadomski na żadnym etapie nie potrafił dłużej zagrzać miejsca, poczuć satysfakcji z pracy, jaką wykonywał.

„Do tego się dołącza – ciągnął psychiatra – wielka nietrafność, raczej zupełny brak sądu, słaba wola, megalomania w ocenianiu własnej osoby, typowe idee reformatorskie, nieobliczalne postęпки, dziwactwa w obejściu i inne cechy charakterystyczne dla katatonii” – wyliczał.

Potwierdzał też słowa Skotnickiego, argumentując:

„Niewiadomski był wielkim pedantem, pracował dużo, lecz praca jego nie była owocną. Umysł miał ciasny, jednostronny. Nie obchodziło go to, co się dokoła niego działo. Wspólnoty pracy nie uznawał i zdarzało się nieraz, że brał się do rzeczy, którą już dawno siedzący obok kolega wykonał. Zamiłowanie do pracy było u niego mało celowe i przesadne. Nie zapominał uraz. Jeśli go kto dotknął, na razie nie okazywał tego, lecz nie przebaczał i szukał sposobności, aby mu się odpłacić”.

Dokonując spektakularnego zabójstwa, chciał się odpłacić rzeczywistości, której nie akceptował.

Obłąd posłannictwa?

W 2000 roku w programie telewizyjnym „*Rewizja nadzwyczajna*” przeprowadzono intrygujący eksperyment psychiatryczny: dwoje zaproszonych lekarzy przeanalizowało wszystkie zachowane wypowiedzi Niewiadomskiego, starając się opracować na ich podstawie diagnozę psychiatryczną. Ich zdaniem zabójca prezydenta cierpiał na paranoję, a ściślej – tzw. obłąd postłannictwa.

Osoba dotknięta tym schorzeniem ma poczucie misji, którą realizuje bez względu na konsekwencje. Czy jednak taki opis musi cechować wyłącznie ludzi szalonych? Jak napisano w jednej z definicji obłąd postłannictwa, niekiedy trudno odróżnić go od zwykłej głupoty ludzkiej.

Socjopata?

Z perspektywy dziewięćdziesięciu lat trudno jest wyrokować o stanie psychiki Eligiusza Niewiadomskiego. Urstein – nie mówiąc już o psychiatrach z „*Rewizji nadzwyczajnej*” – postawił swą diagnozę jedynie na podstawie zapisanych przez zamachowca słów. Mordercy nie zbadał fachowo żaden specjalista. Zgodnie ze sztuką lekarską nie jest więc możliwe wydanie wiarygodnego orzeczenia. Analizujący przypadek Niewiadomskiego komentatorzy kreślą obraz człowieka pełnego skrywanych kompleksów, gwałtownego, aspołecznego, rozchwianego emocjonalnie i charakterologicznie, słabego – ale nie klinicznie szalonego. Co znamienne, przecież sąd nie uznał go za niepoczytalnego i w ogóle nie badał jego psychiki – na co zwrócił uwagę chociażby Leo Belmont.

To, że sąd w ramach procesu nie zdecydował się na przeprowadzenie badań psychiatrycznych oskarżonego, bezwiednie wpisywało się w logikę mordercy, któremu zależało na budowaniu własnej legendy. Ewentualne uznanie go za niepoczytalnego byłoby ciosem w tę legendę. Uznanie Niewiadomskiego za osobę zdrową psychicznie ułatwiło propagowanie jego kultu w środowiskach narodowych.

Wpływowy dziennikarz i polityk endecki Stanisław Stroński nazwał Narutowicza „zawadą”. Niewiadomski postanowił tę „zawadę” usunąć. Doszło do sytuacji, w której wewnętrzne predyspozycje idealnie zagrały z atmosferą zewnętrzną.

Zabójca Narutowicza był fanatykiem targanym przez obsesje i uprzedzenia, osobą skłoną do wybuchów i

okrucieństwa, pozbawioną empatii, o ciasnej umysłowości i silnym poczuciu misji – ale to jeszcze nie wystarcza, by określić go jako katatonika czy paranoika. Z pewnością był socjopatą. Czy socjopatię można jednak utożsamiać z chorobą?

Czynu Niewiadomskiego na pewno nie sposób interpretować jedynie w kategoriach indywidualnych. Podjęta przez niego decyzja była w pewnej mierze efektem ówczesnej atmosfery społeczno-politycznej, cechującej się wyjątkową brutalnością i rozgorączkowaniem. Tuż przed dramatem, jaki rozegrał się 16 grudnia, wpływowy dziennikarz i polityk endecki Stanisław Stroński nazwał Narutowicza „zawadą”. Niewiadomski postanowił tę „zawadę” usunąć. Doszło do sytuacji, w której wewnętrzne predyspozycje idealnie zagrały z atmosferą zewnętrzną.

Być może najtrafniejsze wyjaśnienie zamachu na Gabriela Narutowicza sformułował w 2010 roku prof. Jerzy Szacki. Socjolog przypomniał postać Niewiadomskiego przy okazji zabójstwa Marka Rosiaka (pracownika łódzkiego biura poselskiego Prawa i Sprawiedliwości), po czym zauważył:

„Jeśli człowiek nie potrafi zdystansować się wobec wydarzeń, nie panuje nad swoimi emocjami lub jest chory, to spirala nienawiści rozkręcona przez polityków może mieć taki finał”.

Nie ma wątpliwości, że w grudniu 1922 roku, po niespodziewanym wyborze Gabriela Narutowicza na pierwszego prezydenta RP, spirala nienawiści została rozkręcona do granic możliwości.

Tekst pochodzi z numeru 9/2012 miesięcznika „Pamięć.pl”

COFNIJ SIĘ